

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

NIEWIARA A DOBROBYT.

I.

— Niewiara a dobrobyt!... Cóż to za paradoks? Kto słyszał stawiać obok siebie podobne sprzeczności? Bo że ten i ów przez wyzucie się z wiary, czyli przez zabicie w sobie sumienia, może dojść do fortuny, to jeszcze nie racya, żeby niewiara miała wszystkim bez wyjątku dawać możność zrobienia majątku. A znowu jeżeli kto, nie wierząc w nic, za jedyny cel życia postawi sobie mienie i w hazardownym posęgu za niem padnie ofiarą własnej chciwości, to także jeszcze nie dowód winy niewiary. Tedy, czy tak czy owak, zawsze wychodzi na jedno, że niewiara na dobrobyt nie oddziaływa ani dodatnio, ani, tembardziej, ujemnie.

Takie lub tym podobne wykrzykniki wyrwą się niezawodnie z ust wielu ludzi umiarkowanych, którzy przeczytają nagłówek powyższy. Wypada mi więc, zaraz na początku wskazać wyraźnie cel do jakiego zmierzam. Otóż celem moim w tym artykule jest do w i e d z a n i e że niewiara, wbrew przyjętemu mniemaniu, wpływa nietylko na moralny ale i na materyalny dorobek ludzi, a głównie że jak ten jej wpływ jest rozkładowym, odnośnie do sfery moralnej, tak i w materyalnej sferze oddziaływa u j e m n i e.

Ale na to znowu nasi tak zwani „trzeźwi“ gotowi odzierać ze zgorzeniem:

— Jakto? Więc „niepodległość moralna“, to najszczytniejsze hasło dzisiejszej cywilizacji, ten zadatek wyzwolenia ludzkości z powijaków niedołęztwa, z pęt zabobonów, z jarzma absolutów krepujących działalność człowieka — ma być wrogiem dobrobytu? A toć przecież ślepi nawet widzą że właśnie „niepodległość“ owa przyczynia ludom mienia, bo pozwala im posługiwać się wszelkimi środkami, jakie tylko uznają za właściwe. A im kto znowu większą rozporządza ilością środków, ten, naturalnie, łatwiej i prędzej osiąga cel zamierzony. Tak — dodadzą „trzeźwi“ — czy logika i tak też jest w istocie. Dość zresztą spojrzeć po świecie, aby przekonać się, jak bezzasadnym jest mniemanie przeciwne.

Im więc odpowiedzieć muszę, że do tego „przeciwego“ z nimi zdania doszedłem właśnie drogą przez nich wskazaną, drogą obserwacji.

Nie myślę wszakże utrzymywać, że niewiara jest jednako szkodliwą dla wszystkich bez wyjątku istot ludzkich; przeciwnie, przyznają najchętniej iż są takie istoty ludzkie, którym z nią, materyalnie, jest dobrze i które, przez

wyzucie się z wiary nabierają wartości — pieniężnej. Nawet mówiłem już o nich niezbyt dawno na tem samem miejscu (1).

Wiem o tem, powtarzam, że są ludzie którym niewiara posługuje nietylko do osiągnięcia dobrobytu, ale do zdobycia fortun olbrzymich, ale wiem i to że tymi ludźmi są — głównie żydzi. I jeźliby mierzyć wpływ niewiary na dobrobyt miarą powodzeń materyalnych bezwyznaniowego żydostwa, to wypadłoby, że istotnie wpływ ten jest wielce dodatnim.

Wiem nawet więcej jeszcze, wiem i o tem, że niewiara to żydowskiego dobrobytu sprzymierzeniec wierny tak dalece, że czy to u nas, czy gdzieindziej, wszędzie służy mu jednakowo. Kto wie tedy ażali nie ta mianowicie okoliczność skłania pewnych naszych ekonomistów-filozofów do twierdzenia że „niepodległość moralna“ to jednako w a wszystkich ludów, wszystkich społeczeństw dobrodziejka?...

Nie będę dowodził, jak tam: źle czy dobrze, jest z niewiarą naprzykład francuzom lub niemcom, ale nie mogę sobie odmówić skorzystania z następczącej się sposobności przedstawienia wpływu niewiary na dobrobyt naszego, polskiego społeczeństwa.

Niewiara szkodzi nam nietylko moralnie, ale i materyalnie — z jakiego powodu? Z powodu naszej natury. Że zaś o podstawowych właściwościach natury naszej mówiłem już w numerze poprzednim, w szkicu zatytułowanym: „Pokuszeńcy“; tu więc pozostaje mi tylko nadmienić że, w przeciwstawieniu z żydem-materyalistą, polak ma naturę idealną; ztąd u ostatniego ponad rozumem góruje serce, a pierwszy nawet w sprawach idealnego pokroju kieruje się bardziej rachubą, niż uczuciem. To też i niewiara polaka inną jest niż żyda i inne dla obu sprowadza skutki.

Daleki jestem od twierdzenia, że uczucie może zastąpić człowiekowi rozum i że bezoporna uległość uczuciom prowadzi do celów praktycznych. Takie twierdzenie byłoby istotnie paradoksalnym. Ale mniemam iż nie pogwałcę praw przepisanych przez zdrowy rozsądek gdy powiem, że kto nie umie trzymać na wodzy uczucia ten i rozumu na swoją korzyść zużytkować nie zdoła. Zdolność takiego panowania nad porywami serca i wyobraźni posiadają w wysokim stopniu żydzi, ale my nie posiadamy jej wcale.

Więc gdy punkt środkowy moralnej istoty żyda mieści się w jego głowie, takież punkt moralnej istoty polaka znajduje się w jego sercu. A ponieważ, jak wiadomo, w głowie sprawuje rządy rozum, a serca mentorką i doradczynią jest Wiara, zatem — jak żyd, przy swoim braku idealizmu, byłby niczem bez rozumu, tak polak, przy swojej, przyro-

(1) Zob. w N-rze 38 „Roli“ art. p. t. „Bezwyznaniowcy“.

dzonej skłonności ulegania idealizmowi, staje się niczem bez wiary.

Niczem?... Tak.

Polak staje się niczem bez Wiary moralnie, bo z jej zanikiem utracą możność powodowania swem sercem i trzymania w ryzach pokus wszelakich, — staje się niczem i materialnie, bo gdy zwątpi o życiu przyszłym, terażniejsze traci dlań swój charakter poważny i poczyną je traktować jak — farsę.

„Niepodległość moralna“ dla polaka jest jakoby upustem, przez który uchodzi zeń równowaga duchowa, chęć do pracy, poczucie obowiązków społecznych, świadomość złego i dobrego, wszystko, słowem, co stanowi istotę człowieka, a wkłada się natomiast żądza używania, pospołu z drugą — posiadania.

Między żądzą jednakże a jej nasyceniem leży często kroc cała przepaść, mniejszych i większych, trudności oraz przeszkód. Do zaspokojenia bodaj najgwałtowniejszych żądzy potrzeba i chłodnego rozmysłu i wytrwałości i zastanowienia, czyli pewnego rodzaju dobrowolnego przymusu, pewnej powściągliwości czasowej; więc i do zaspokojenia żądzy posiadania, potrzeba tegoż samego. Jedno z przysłów powiada, że „bez pracy nie ma kołaczy“, drugie też uczy: „ziarnko do ziarnka zbierze się miarka“, z obu więc wypada, że kto chce mieć, ten musi pracować—jeżeli nie rękami to głową, jeżeli nie uczciwie to podle — musi słowem zbierać, nie trwonić. A kto zwłaszcza chce mieć wiele, ten koniecznie musi umieć poprzestawać na małym i szanować to małe.

Musi!... Otóż ów przymus nie leży w naszej naturze. Tylko wtedy jesteśmy rozważni, stateczni, pracowici i zabiegliwi—tylko wtedy ulegamy przymusowi—gdy ten pochodzi z zewnątrz; zdolność dobrowolnego przymuszania się jest nam obcą zupełnie, a jeżeli są między nami ludzie co ją posiadają, — co posiadają istotną siłę woli, to są w bardzo szczupłej liczbie.

Dlatego też wiara religijna to wszystko nasze, bo przymusza do pracy, do skromności do rozwagi i statku, a nie dopuszczając wybujałości pożądań, utrzymuje w mierze chęć używania.

Gdy więc polak „uniepodlegli“ się moralnie przez zerwanie z wiarą, staje się pastwą swej słabości: obsiadają go pokusy i żądze, których ani opanować, ani nasycić nie umie.

Jak wychodzimy na uleganiu innym żądzom i pokusom,

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

XI.

Zakipiało w kantorach „zachowawczych“ czasopism Warszawy.

Krokodilensfeldy, Fajgenblatty, Korngelby i t. p. „przedstawiciele tradycji przeszłości i zasad katolickich“, choć udawali przed sobą, że nie obawiają się konkurencji nowego przybysza, krzatali się z gorączkowym pospiechem około polepszenia swych wydawnictw.

Papiery autorów poszły w górę. Kto posiadał wyrobioną „firmę“, ten stał się przedmiotem umizgów wydawców, niezmiernie uprzejmych w czasach niepewnych, chłodniejszych gdy mija niebezpieczeństwo.

Pan Krokodilensfeld składał wizyty głośniejszym pisarzom, rozsyłał listy po całej Europie, pragnąc pozyskać dla swojej „Wiązanki“ wszystkie „nazwiska“ literackie. Ktoś

mówił i mówić jeszcze będę w „szkicach“, tu—w artykule następnym — zastanowię się jeszcze nad żądzą posiadania wynikającą z niewiary.

Listy z Galicyi.

XXVII.

Wrzesień 1888 r.

Przed kilkoma dniami, Sejm rozpoczął znów swoje obrady. Z początku wlokły się one dość ociężale i nie budziły większego interesu, teraz jednak posłowie kręcą się jak muchy w ukropie, ponieważ rząd złożył do łaski marszałkowskiej projekt o wykupnie propinacyi. Wiecie z dawniejszych moich listów, że w całej Austrii zostało już dawno zniesione prawo wyszynku gorących napojów, zwane inaczej propinacją, a utrzymało się dotąd w jednej tylko Galicyi i na Bukowinie. Gdy, niedawno temu, parlament wiedeński obradował nad ustawą spirytusową, posłowie, tak niemieccy jak polscy, dużo mówili o propinacyi, i nie z jednej strony dawały się wtedy słyszeć głosy, że prawo to, przypominające czasy pańszczyzniane, powinno być nareszcie zniesione. Obecnie sprawa ta weszła na tory realne. Nie będę roztrząsał projektu rządowego, gdyż w piśmie waszem nie macie na to miejsca; zresztą czytelników „Roli“ krytyka taka mogłaby tylko znudzić, wystarczy więc jeżeli nadmienię, że rząd radby stosunkowo dać za mało, i dlatego Sejm nasz nie jest zachwycony jego projektem. Rząd ofiarowuje wprowadzić dwudziestokrotny dochód, lecz radby go wypłacić w obligacjach czteroprocentowych, których kurs byłby z pewnością niższy niż 100, skutkiem czego wynagrodzenie równałoby się najwyżej szesnastokrotnemu dochodowi. Prócz tego, w krajowej ustawie z roku 1875. uchwalającej zniesienie propinacyi, było powiedziane, że aż do roku 1910, w którym to czasie propinacja przejdzie na kraj, każdy właściciel tabularny będzie ją wykonywał bez zastrzeżeń, a zaś po roku 1910, będzie mógł w swojej wsi, po wieczne czasy, jeden szynk utrzymywać. O tym jednym szynku rząd nie chce teraz ani słyszeć. Propinacja ma być wykupiona raz na zawsze, bez żadnych zastrzeżeń. Za dwa lata przechodzi ona na kraj, który ją będzie dzierżył do roku 1910, poczem obejmie ją rząd. Widać z tego, że władza centralna myśli o zmonopolizowaniu wódki, co po roku 1910 mogłoby już łatwo nastąpić. Obliczono, że potrzeba będzie blisko 60 milionów guldenów na zapłacenie w ramach projektu rządowego wszystkich właścicieli propinacyi, a że tak znacznej kwoty nie posiada ani kraj ani rząd, więc musiałaby być zaciągnięta pożyczka, której pragnie dostarczyć Lenderbank wiedeński, znany z rozmaitych operacji finansowych, na których jednak ludzie zazwyczaj nie najlepiej wychodzą.

Minister Ziemiałkowski umyślnie zjechał do Lwowa

doniósł mu, że Fajgenblatt pomieści w numerze noworocznym „Wieńca“ pięćdziesiąt znanych imion. Pan Krokodilensfeld nadał się, uderzył się po kieszeni i odparł:

— A w mojej „Wiązance“ będzie ich sto, a może i więcej.

I ruszali się kupcy bibulani, jak nie pamiętano już bardzo dawno. Z ich oficyn redakcyjnych wyfruwały między ludzi tak szumne prospekty, że zdawało się iż w roku przyszłym spłynię z „Wiązank“, „Wieńców“ etc. na czytelników wszelka mądrość tej ziemi.

Zaprenumeruj mój tygodnik, wołali „przedstawiciele tradycji“ na wyścigi, a posiędziesz wszystko, czego ci potrzeba do oświecenia twej ciemnej mózgowicy. Wierz tylko mnie, mnie jedynemu, bo oto ja niosę tobie prawdę i spokój serca, ja umocnię cię w miłości do spraw szlachetnych i będę ci pocieszycielem w chwili ciężkiej. Znajdziesz u mnie wszystko, jak w sklepie dobrze zaopatrzonym, bo ciekawą powieść, ładne obrazki, lekki felieton, trochę polityki, literatury, nauki i plotek. Wprawdzie trzymam się uparcie zasad konserwatywnych, przekonałem się bowiem, że ten gra najpewniej, kto stawia na loteryi poglądów umiarkowanych; lecz nie przerażaj się czytelniku, który nie lubisz skrajności, gdyż nie mam wcale zamiaru rozdrażniać cię artykułami programowemi. Wystarczy mi najzupełniej, że mnie ci śmieszni pozytywiści nazywają wsteczniakiem. Oni

aby posłów przekonać, że projekt rządowy jest dobry i musi być przyjęty, lecz czy mu się to w zupełności powiedzie, wielkie jeszcze pytanie. Bądź co bądź, rozgrywają się tu interesa materialne bardzo doniosłego znaczenia, ponieważ wielu właścicieli tabularnych ma z propinacji znaczne dochody, które teraz ustana. Nie dziw więc że każdy z nich radby jak najwięcej wyciągnąć. Wynagrodzenie nie zostanie jednak każdemu wypłacone, kto bowiem ma hipotekę bankowym długiem obciążoną, ten musi wpierv wykazać się dokumentem, przez bank wystawionym, że tenże do indemnizacji za propinację nie rości sobie żadnej pretensyi. Zastrzeżenie takie było dla tego konieczne, że banki szacując majątki, brały zawsze w rachubę dziesięciokrotny dochód z propinacji, i stosownie do tego dawały niższą lub wyższą pożyczkę. Ale choćby się nawet przypuściło, że połowa indemnizacji, t. j. 30 milionów pójdzie na częściową spłatę długów bankowych, to i w takim razie na targu galicyjskim pojawi się jeszcze dosyć pieniędzy, gdyż pojawiają się tu owe drugie 30 milionów, które stosownie użyte, mogłyby w znacznej mierze przyczynić się do materialnego podźwignienia naszej prowincyi. Zachodzi jednak obawa że wielu nieopatrznych wyda lekkomyślnie otrzymane pieniądze, poczem nastąpi płacz i zgrzytanie zębów. Zdaje mi się, że już w przyszłym liście będę wam mógł donieść, jaki los spotkał projekt rządowy.

Przypominacie sobie zeszłoroczny wypadek z hr. Izydorem Dzieduszyckim, który ciężko potłuczony przez dozorcę szpitalnego w domu dla obłąkanych na Kulparkowie, po dniach kilku życie zakończył. Gdy się o tem kraj dowiedział, zrobił się skandal niestęchany. Wydział krajowy na wezwanie Sejmu zarządził sądowe dochodzenie. Ze sprawozdania, które teraz Izbie przedłożył, dowiadujemy się, że w skutek śledztwa dwaj lekarze zakładowi zostali usunięci, a pan dyrektor, dr. Neuser, otrzymał naganę. Powiększono także liczbę sług i znaczniejszą niż poprzednio kwotę przeznaczoną ich utrzymanie. Ze sprawozdania jeden szczegół zasługuje na podniesienie. Na stu obłąkanych, znajduje się zawsze 60 takich, którzy stracili zmysły wskutek nadmiernej używania alkoholu. Jeżeli się zważy, że w innych krajach opoje dostarczają tylko 45% obłąkanych, natenczas nadwyżkę, t. j. 15% trzeba zaliczyć na rachunek galicyjskiego spirytusu, który jest niezdrowszy niż inny, bo gorzej rektyfikowany. Wprawdzie poseł lwowski, dr. Lewakowski domagał się swego czasu w Wiedniu, by ustawą nakazano lepsze oczyszczanie spirytusu, wszelako wniosek jego upadł, gdyż nie znalazł poparcia. Skoro już mówię o tym pośle wypada więc tu nadmienić, że czyniąc zadość woli swoich modawców, niezwłocznie po uchwaleniu ustawy spirytusowej, której Lwów był przeciwny, złożył on mandat. Obecnie mają się w stolicy odbyć wybory uzupełniające. Kto będzie wybrany? Wnioskując logicznie, zdawałoby się, że wyborcy lwowscy powinni oddać głosy na tego samego człowieka,

mniemają że mi szkodzą, a tymczasem pomagają mi, bo reklamują mój towar bezpłatnie. Czyż nie dość, że nie zapieram się konserwatyzmowi, chociaż on mnie tyle obchodzi, co ty, narodzie, gdybys nie posiadał rubli na uiszczenie prenumeraty?

Takie i tym podobne uwagi wysnuwali z prospektów złośliwi, umiejący się domyślać, czego wydawcy nie dopowiadali, ale „wielkie masy“ nie podejrzewały głośno-brzmiających obietnic o nieszczerłość. Któż wie na „głuchej prowincyi“ kim jest pan Krokodilinfeld, a kim pan Fajgenblatt? Podpisują się na czasopismach zachowawczych jako redaktorowie, więc muszą być katolikami i gorliwymi konserwatystami. Wszakżeż to wniosek tak naturalny!... Żeby i służba publiczna mogła być najzwyczajnym „geszeftem“, jak sprzedawanie śledzi, pieprzu i dziegciu, nie przyszczał nikt z niemających—stosunków.

„Great attraction“ tygodników zostawiali wydawcy na sam koniec swoich odezwo do narodu. Oto obiecywali obrzymiemi, czerwonymi literami prenumeratorom rocznym przeróżne premia. Jeden dawał kilka książek, drugi wspinały oleodruk, trzeci album z rycinami. Krokodilinfeld nosił się podobno z zamiarem uszczęśliwienia swoich „kundmanów“ podarkiem „praktycznym“, mówił o buchaju, czy ogierze, który stałby się własnością posiadacza wydobytego z urny numeru, ale go redaktorowie przekonali, że naraziłby się na zarzut zbyt jasnego kupczenia.

który już raz ich interesów bronił w Wiedniu i usłuchał ich wezwania, gdy zażądali jego ustąpienia. Takby być powinno, lecz wielkie jeszcze pytanie, czy istotnie tak będzie? Osobistości przeciwne p. Lewakowskiemu zaczynają się krzątać i kto wie czy nie przeforsują innego kandydata. Gdyby to nastąpiło, możnaby na pewno liczyć, że odtąd żaden poseł nie usłuchałby swoich wyborców. Bo czyż sposób tych słuchać, którzy na kształt chorągiewki opinię swoją zmieniają? Jak panowie wyborcy umieją być konsekwentni, okazało się najlepiej w Stanisławowie. Z miasta tego wybrano jako delegata do Wiednia d-ra Bilińskiego. Gdy w parlamencie obradowano nad ustawą wódczaną okazało się, że Stanisławów nie godził się ze swoim posłem, miasto bowiem nie życzyło sobie podatku spirytusowego gdy przeciwnie dr. Biliński gorąco za nim przemawiał. Zdawałoby się, że po takim fakcie Stanisławów zmusi swego delegata do ustąpienia. Tymczasem nietylko że nie podobnego nie nastąpiło, ale co zabawniejsze, to okoliczność, że niedawno temu, to samo miasto wybrało tego samego człowieka posłem na Sejm. Czy można więc słuchać wyborców? Lękam się, aby p. Lewakowski, który tak kornie uhylił głowę przed majestatem ludu, nie żałował swego kroku.

Niedawno temu bawił w Galicyi minister sprawiedliwości dr. Prażak. Przyjechał on do nas na wyraźny rozkaz cesarza, który zażądał od niego by się naoznie przekonał, jaki jest stan sądownictwa galicyjskiego, gdyż poseł niemiecki Pernerstorfer, w głośnej swojej mowie wygłoszonej przed kilku miesiącami, odmalował go w straszliwie czarnych kolorach. Pan minister przybył więc, lecz tak w Krakowie jak we Lwowie ledwie po dniu zabawił i—do Wiednia wrócił. Czy taka inspekcyja może się na co przysłać? Chyba na nic. Pan Minister choćby niewiedzieć jak był tego pragnął, nie mógł nic zobaczyć i dla tego rzeczy zostaną znów po dawnemu, lub jak się w Austrii mówi: „beim alten“.

Okropna sprawa, jedna z tych, które najwyższym niepokojem przejmują całe społeczeństwa, wydarzyła się niedawno w okolicy Lwowa. We wsi Kukizowie, której właścicielką jest osoba powszechnie znana i szanowana, mająca tylko jednego syna, kawalera trzydziestoletniego, mieszkał w oficynach dworskich, dawny proboszcz tej miejscowości 85-cio letni starzec, ks. Tchórznicki. Starzec był przez całe życie znanym z wielkiej oszczędności, a że pochodził z rodziny zamożnej więc też i pieniędzy miał nie mało. Pokilkakroć okradano go, ale ile wtedy tracił, tego sam nie wiedział. Przed trzema miesiącami chciał go ktoś w nocy zamordować. Komisya sądowa znalazła go pokrwawionego i nie dającego znaków życia, dzięki jednak opiece lekarskiej odzyskał przytomność. Z początku sąd ani się domyślał, gdzieby winowajców szukać, dopiero gdy sędziemu śledczemu przysłano ze Lwowa tajnego agenta, podejrzenie padło na właścicielkę wsi i jej syna, których też uwięziono. Fakt ten rozbiegł się po całym kraju i niebawem zrobił wszędzie

Handel, handel, handel! rozbrzmiewało w około.

A ci, z którymi wojowano w ten sposób, chociaż jeszcze nie istnieli, nie przeczuwali nawet, że wprawili wystąpieniem swoim w ruch kilkadziesiąt piór i mnóstwo głów zaniepokoiłi. Przygotowywali się oni bez wrzawy do misyi swojej czekając na zatwierdzenie „Brzasku“.

Tymczasem minął dzień pierwszego stycznia, najlepszy termin do rozpoczęcia nowego wydawnictwa, a „Brzask“ się zjawił.

Gdy się o tem Krokodilinfeld dowiedział, mruknął:

— Fuszery! Ten Milski miał rację. Oni chcą z nami konkurować!

Uśmiechnął się pogardliwie.

Dramiński jeździł po kraju, usiłując nakłonić większą ilość szlachty do współdziałania, Rodowski czynił to samo w mieście, a Borowski załatwiał swoje interesa sercowe i majątkowe. Pozyskawszy błogosławieństwo pani Mozyńskiej i własnych rodziców, udał się w połowie stycznia do Kalinowej, gdyż Wanda prosiła, aby się tam jej ślub odbył.

Bolesław pracował tymczasem z ogniem pierwszego zapału. Bo któż wątpi o siłach swoich, gdy czuje w sobie potęgę młodości? A on miał tyle do powiedzenia! Głowa jego była, jakby pełna dynamitu, który mu czaszkę rozrywał.

Więc przepędzał całe noce przy biurku z piórem lub

wrażenie. Staralem się zasięgnąć informacji u źródła i moge was upewnić, że dotąd sąd nie ma pewności ażali sprawcami zbrodni są ci właśnie, na których podejrzenie padło, z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć że bardzo wiele poszlak przeciw nim przemawia. Okropny to fakt, pierwszy w rocznikach naszej prowincyi!

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ
przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Żydzi.

(Dalszy ciąg.)

Nienawiść do Chrystusa, do chrześcianina, do krucyfiksu, do zakonnika pozostała wśród żydów po dziś dzień w całej sile.

U żydów niewykształconych nienawiść ta objawia się w formie brutalnej, w formie popędu nieprzepar tego, o którym mówią alieniści. Codziennie rozliczne fakta przynoszą nam dowody tego stanu umysłowego, objawiającego się pod postacią gwałtownych napadów. Dnia 2 Lutego żyd sprofanował ceremonię pogrzebową.

„Przedwczoraj oplakany wypadek zaszedł w kościele ś. Eustachego.

„Grzebano dwie dziewczynki, które padły ofiarą pożaru przy ulicy des Deux Ecus: Joannę i Maryę Verpillat. Wielki tłum zebrał się na tę bolesną ceremonię, łącząc się sercem z boleścią rodziców, gdy nagle rozległy się krzyki. Jakiś człowiek pijany wdarł się do kościoła i począł wrzeszczeć na całe gardło.

„Szwajcar zbliżył się do niego, chcąc go wyprowadzić i położyć koniec tej scenie skandalicznej; ale pijak opierał się i począł krzyczeć jeszcze głośniej. Jednocześnie weszło kilku ciekawych, których to bawiło, otoczyło szwajcara i chcieli mu przeszkodzić w spełnieniu jego obowiązku.

„Na szczęście przybyli agenci i przywrócili porządek, a pijaka zaprowadzili do komisarza.

„Był to niejaki Eugeniusz Dawid, mający lat dwadzieścia ośm“

Dnia 24 Października 1882 bardziej oburzający wypadek zdarzył się w Lyonie.

„Dziś zrana—pisze „Gaulois”—jakiś człowiek, mogący mieć około czterdziestu lat, wszedł w kapeluszu na głó-

z książką w ręku. Nie bywał prawie nigdzie, oprócz w teatrze, dokąd musiał chodzić z urzędu recenzenta. Czasem, spotkawszy się z Chłodzińskim lub Milskim, zaszedł do winiarni na gawędkę przy kieliszku, ale zdarzało się to bardzo rzadko.

W ostatnich dniach Stycznia nadeszła nareszcie koncesya na „Brzask“. Radzono Dramińskiemu, aby się powstrzymał z rozpoczęciem wydawnictwa przynajmniej do kwartału, ale on odparł:

— Nie dla zysków materyalnych stajemy w szranki dziennikarskie, jeno dla wytworzenia stronnictwa, które się nam lepszem od istniejących wydaje. Nie idzie nam zupełnie o ilość prenumeratorów, bo jeżeli będzie jaki niedobór w wydatkach, pokryjemy go z własnej kieszeni.

Bez wrzawy i hałasu, bez reklam i ogłoszeń rozpoczął „Brzask“ z dniem 1 Lutego swoją działalność. Nie obiecywał wiele czytelnikom, nie wabił rocznych odbiorców premiami, nie rozwiesił afiszów na rogach ulic, nie „zapowiadał“ nic, lecz przystąpił odrazu do rzeczy. W pierwszym numerze ograniczyli się redaktorowie na ogólnikowym znaczeniu swego programu: Stać chcemy przy wierze i obyczajach ojców naszych — oświadczyli — przekonani, że wszelka praca publiczna wydaje tylko wtedy owoce dodatnie, gdy wyrasta z potrzeb i warunków społeczeństwa, któremu chce służyć.

wie do kościoła ś. Bonawentury. Była godzina szósta rano. Proboszcz odprawiał Mszę Świętą.

„Nieznajomy poszedł prosto do ołtarza, uderzył w twarz księdza wołając: „Dość już tego! Niech się już raz skończą te komedye!“

„Wszystko to stało się w mgnieniu oka. Gdy pobożni, ochłonawszy z osłupienia, przyaresztowali nieznajomego, on nie stawił oporu.

„Zaprowadzony do komisarza; oświadczył że jest izraelitą“.

W Grudniu 1885 „France“ opowiada wybryk innego żyda, nazwiskiem Webera, który podczas summy wszedł do kościoła w Clamart w kapeluszu na głowie, z cygarem w ustach i stanął przed wielkim ołtarzem urągając wiernym.

Trzeba było interwencji żandarmów, żeby wypędzić zuchwałca.

W r. 1882, na śródpościu, żydzi urządzili w Roubaix bezbożną maskaradę.

„Rzecz do wiary niepodobna—mówi dziennik miejscowy — żadnego dochodzenia nie przedsięwzięto przeciw bezczelnym hultajom, którzy w śródpoście urządzili maskaradę obelżywą dla katolików. Na wozie stał konfesyonał, a w nim siedział jakiś urwis, w kapłańskie przybrany szaty, który niby słuchał spowiedzi ladacznice, ubrane na podobieństwo zakonnic. Wszystkie kłękały przed nim po kolei, dawały mu jakiś pieniądz, i pocałowawszy się z nim odchodziły, udając że się żegnają.

„Publiczność rozgniewana i oburzona tym wstrętnym widokiem, chciała mu przeszkodzić, ale dwóch agentów policyjnych broniło wozu przeciw wszelkim nieprzyjaznym manifestacyom“.

Rzadki jest dzień, żeby się nie zdarzył jakiś skandal w kościele, przy milczącym poparciu ze strony dzisiejszej władzy francuzkiej. Sam widziałem na Boże Narodzenie, podczas „Pasterki“ żydów pozwalających sobie grubych drwin w kościele, wobec stróżów bezpieczeństwa publicznego, którzy ani słówka na to nie rzekli.

Zwracam uwagę, że od wieków już żadna tego rodzaju napasć nie zaszła ze strony katolików. Nie ma przykładu żeby ktoś zpośród nas zbezczeszczył rabina, wdarł się do synagogi dla sprofanowania nabożeństwa, uchybił szacunkowi dla rzeczy które czczą inni.

W szlachetnej duszy aryjczyka tolerancya jest cnotą wrodzoną i trzeba go długo drażnić, żeby go skłonić do użycia prawa legalnej obrony.

Ale to jest mniej ważna strona prześladowania żydowskiego; prawdziwem prześladowaniem nazwać można dopiero to, które wywierają żydzi posiadający władzę i kierujący opinią, literaci, ministrowie, senatorowie, deputowani, dziennikarze. Jednego z tych panów spotkacie zawsze tam gdzie idzie o zrobienie czegoś złego.

Hendle, żyd austryacki, zostawszy prefektem dep. Saony i Loary, porozumiewa się z drugim żydem, niejakiem

Zadne z pism zachowawczych nie powitało nowego towarzysza, choćby kilku życzliwemi słowami. Nie trzeba ich „reklamować“, zwracać na nich uwagi, zawyrokowali Krokodilfenfeldy, Fajgenblatly i Korngelby. Systematyczne milczenie zabija najskuteczniej.

W obozie postępowym nie domyślano się z początku znaczenia przewrotu, który „Brzask“ zapowiadał. Jedyny tylko Młodowski przeglądał bardzo starannie pierwszy numer, a kiedy go odczytał, zwrócił się do Chłodzińskiego i wyrzekł:

— Polecam ci, panie Edwardzie, tego noworodka. Możesz na nim dużo zarobić.

W chwili, kiedy pierwszy numer „Brzasku“, znajdował się pod prasą, stawał Alfred z Wandą na kobiercu ślubnym w kościółku kalinowskim. Gdy zjechał z młodą żoną do Warszawy, było już wszystko gotowe. Tygodnik obył się bardzo dobrze bez redaktora.

Jeszcze przed wyjazdem najął Alfred obszerny apartament w Alejach Jerozolimskich, spółka bowiem wyzna-czyła mu oprócz pensyi kilkaset rubli rocznie jako dodatek na opłatę mieszkania, w które miał wchodzić lokal redakcyjny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Schnerbem, dyrektorem Bezpieczeństwa publicznego a niegdys redaktorem dziennika pornograficznego, w celu poobalania krzyżów w Montceau les-Mines, skazania na więzienie kilku robotników francuzkich i wprowadzenia tym sposobem do Francji większej liczby swoich współwyznawców zagranicznych.

Hendle dostał naturalnie awans i pole wielkich swoich czynów przeniósł do dep. Niższej Sekwany. W Dieppe doznał chwilowego kłopotu. Istniała tam szkoła utrzymywana przez zakonnice, które cieszyły się szacunkiem i przywiązaniem całej ludności. Muncypalność oparła się stanowczo wypędzeniu Sióstr.

P. Levert i jego adjunkci, nie chcąc zgodzić się na tę infamię, podali się do dymisyi i zaraz zostali jednomyślnie napowrót wybrani przez radę muncypalną. Hendle, nie mogąc się uciec do owych słynnych argumentów: „głos ludu! wola powszechna!“ i t. d., uciekł się do siły, postąpił sobie jak w kraju zawojowanym: wyłamał drzwi do szkoły i zakonnice wyrzucił na ulicę.

Rozbestwiony temi tryumfami, począł się wściekać na widok każdego krucyfiksu, którego tak nienawidził. Jednego razu atoli nareszcie napotkał na człowieka energicznego, jakich niestety mało się zdarza w naszej epoce. W celu zastąpienia zabranego krucyfiksu, p. Augé, mer z Hermanville, sam przyjechał do Dieppe, kupił wspaniały nowy krucyfiks, i w dniu 7 Października 1822 r. kazał go umieścić na dawnem miejscu, z tym napisem:

„Ten krucyfiks umieszczony został w szkole gminnej w Hermanville za składowe pieniądze, zebrane jednomyślnie przez mera, radę muncypalną i ludność całą.“

Hendle i jego agenci, pieniąc się ze złości, zagrozili że każą zamknąć szkołę; ale mer spojrział śmiało w oczy tym nuczczemnikom i rzekł spokojnie: „Ten Chrystus jest w naszej szkole i pozostanie w niej; taka jest wola tutejszej ludności. Jeżeli się tknąć go odważycie, każę uderzyć w dzwon alarmowy, a wtedy biada wam!“

Żydzi oczywiście stchórzyli, a pan prefekt Hendle musiał poprzestać na wściekaniu się i bluźnieniu po kawiarniach.

Izajasz Levaillant, były kandynat na rabina, były wspólnik niejakiego Cypryana Girerd w sprawie o malenki sfalszowany papierek, znalezione w wagonie, to inny znowu typ żyda. Ten nie lubi przesładowań... swoich współplemionników. W artykule zamieszczonym w „Archiwach izraelskich“ (z r. 1866) wyrzuca on p. Schwabowi, że nie dość się oburza, opowiadając przesładowania żydów w Hiszpanii i wypędzenie ich z tego kraju. „Należało—woła gniewnie—zamiast streszczenia, które czuć nieco protokółem, rzucić kilka słów silnie pocztuch i wymownych“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

I.

(Dalszy ciąg.)

Biedne Antczysko! — tam w Warszawie nic nie wie o tem gołębieniu się parobczaków słotwińskich do jego lubki! Czy w oczy, czy za oczy, Hanka nie chce mu dać powodu do zazdrości. Niechby ją zbił na kwaśne jabłko, że tak, niby owieczka, stoi i słucha, słucha i stoi. Tymczasem, biedne Antczysko nawet tej drobnej satysfakcyi zrobić sobie nie może, bo nie wie o niczem i jest w Warszawie. Hanka doznaje srogich wyrzutów sumienia z powodu bezkarności swego postępowania.

Niel nie będzie dłużej słuchała tych gadań, tych piosenek, których sprosno jest słuchać! Ucieknie ztąd, gdzie oczy poniosą, byle nic nie słyszeć!

I rozpychając otaczających ją, pędem strzały pomknęła drogą, w stronę probostwa.

— Hanka, postrzelona! — wołali za nią — stój, nie leć jeszcze!

— Zaczekaj, Hanuś, wróbleczko! — wołał Kuba — cości powiem... czekaj!

Ale Hanka była już daleko. Dopiero przy bramce kościelnego cmentarza, spostrzegłszy samotnie stojącą Nastkę, zatrzymała się.

— Gdzieżeś ty się zatrząsnęła, nikię powrozek w siano? — przemówiła do niej z wyrzutem w głosie. — A tam mi dojedli, że aż... no!

— Co miałam się zatrząsnąć? — odrzekła smutno Nastka. — Teraz wszyscy do ciebie... ja niepotrzebna... odeszłam se zaraz...

— Teraz wszyscy do mnie?

— Juści tak, kiej będziesz bogaczką.

— Ja bogaczką?

— Ano, pojedziesz do krewniaka bogacza i on ci da bogactwo...

Naraz spadła łuska z oczów duszy Hanki; słowa Nastki ukazały jej wyraz: „ruble“, wyraz rozwiązujący zagadkę dzisiejszej zabiegliwości ludzkiej. Stała, jak wryta, z pochyloną smutnie głową, z opadłemi w jakiejś bezwładności rękami.

— A ty? — zapytała, po chwili dziwnie gorzkiej zadumy — a ty co, Nastka?

— Ja? nic, odeszłam i tyle.

— Czemu odeszłaś?

— Bo będziesz bogaczką, tom ci na nic.

— Nastka, Nastka! — wykrzyknęła z rozpaczą Hanka — o, Nastka!... ty Nastka!... — I już więcej nic wyrzec nie mogła, tylko łkając, rzuciła się na szyję przyjaciółce.

Obie się popłakały setnie, w istocie nie wiedząc, czego płaczą.

Chłopska mowa nie obfita w wyrażenia, nie tłumaczyły więc sobie, ani tych łez powodu, ani tego, co każda z nich czuła, bo nie umiały rozbierać swych poruszeń wewnętrznych, umiały tylko śmiać się, lub płakać. Teraz płakały.

Łzy przyniosły ulgę Hance. Ten płacz Nastki z nią na wspólną, wypełnił duszę sieroty jakąś słodką pociechą: widocznie Nastka ją rozumiała, Nastka wie co jej dolega, wie teraz, że przyjaźń takiej jak Nastka, potrzebniejszą jest więcej Hance, niż owe zalecanki ludzkie, których oznaki dzisiejsze wstręt w niej budzą; Hanka teraz dobrze pojmuje ich znaczenie.

— Gdyby tak można zabrać z sobą do Warszawy... — poczęła sierota, ocierając fartuchem oczy.

— A co, Hanuś? co? — pytała przez łzy Nastka.

— Ot, na ten przykład: i ten nasz kościół z dzwonnica i siwy krzyżyk z mogiłami ojców, i bór słotwiński, i strugę za wsią, i kukułki co kukają w gaju, i żaby co rechoczą na mokradłach, i Wojciechową, twoją matulę... i tego... i ciebie...

A na to, po przez łzy, z uśmiechem Nastka:

— I Kubę, i Jaska wójtowego, i Walka Bartkowej, i Tomka, i może jeszcze Berka...

Obie śmiać się teraz serdecznie poczęły; po łzawym deszczu zaświeciła wreszcie piękna pogoda w tych młodych, świeżych duszach.

Nagle z tą pogodą, błysnęła myśl słoneczna w głowie Hanki; śmiech jej rozlegał się teraz dźwięczną radośniejszą jeszcze nutą.

— A co? — spytała Nastka.

— Oj, Nastka! Wszakci to latoś miałaś jechać szukać służby w Warszawie, bo tam ponoś zapłata okrutnie wielka, to na przednówku poratunek od ciebie twej matuli byłby lżejszy. Wszak ci matula nie bronili onego jechania?

— Juści nie bronili.

— Nastka! — zawołała Hanka, składając ręce jak do pacierza — złocienka Nastka, jedź ty ze mną do Warszawy! Krewniak mój wynajdą ci służbę i tyle.

Owóż tedy, poczęły się naradzać, jakby to razem puścić się w oną drogę.

Właśnie w tych dniach kompania ze Słotwin miała się udać na odpust do Częstochowy, wszystko się zatem dobrze składało, bo dziewczęta mogłyby łatwo przyłączyć się do tej pobożnej karawany, ile że pielgrzymi mieli iść do świętego miejsca przez Warszawę.

Uradowana pomysłem, niebawem biegły dać znać o swych zamiarach Wojciechowej, która, niedaleko plebanii, mieszkała na komornem.

II.

Wielkie było zdziwienie pana Mateusza Cępa, seniora bractwa i członka szewckiego cechu, gdy zamiast jednej, wezwanej do siebie synowicy, ujrzał naraz aż dwie młode wieśniaczki, które, o szóstej rano, przywiódł mu na Piwną ulicę, prowodyr pątników kompanii słotwińskiej. Zrazu ofukał wszystko troje — i nie chciał słyszeć o parce dziewcząt, które mu naruczano; podejrzewał nawet jakąś nieczystą kabałę w tej niespodziance. Od kilku dni pan Mateusz stawał się regularnie na każdy pociąg kolei Nadwiślańskiej, w nadziei, że między pasażerami znajdzie tę, ze Słot-

win, tę swoją bratanekę. A tu, ni ztąd, ni zowąd, zjawia się u niego, w godzinie, kiedy pociągi nie przychodzą, dwie jakieś, nie wiedzieć kto one, czego chcą, z trzecim, obwieszonym torbami, z włosiem rozczochranym, pokrytym kurzawą, z powierzchownością leśnego łupieżcy. Ale stopniowo, stary począł mięknać: mniemany leśny łupieżca wylegitymował się jakimś papierem, z którego się okazało, że jest on przewodnikiem pielgrzymów, zdążających na odpust do Częstochowy. Pan Mateusz przyjrzał się dziewczynom — i zaraz dopatrzył w jednej z nich trochę podobieństwa do nieboszczyka swego brata. To pewnie jego synowica! Ale któż jest ta druga?

W tej chwili Hanka padła do nóg stryja, a za nią, w te pędy, uczyniła to samo Nastka; pierwsza podała staremu list, druga jakieś pieniądze, owinięte w szmatkę. List był od słotwińskiego proboszcza, pieniądze pięć rubli czterdzieści kopiejek, od rubli sześciu, pozostałość z podróży wydatków, którymi administrowała Nastka. List wyjaśniał wszystko, zwrot pieniędzy rozczulił pana Mateusza.

— Toście się głodem morzyły w drodze — ozwał się wzruszony — a jeszcze szły piechotą nieboraczki.

— Ej, dziękować Bogu, nie! — odpowiedziała Nastka. — Chleb wzięliśmy se z domu, mleko było wszędy, zaś do piechty my nazwyczajone.

— Więc tyś ze Słotwin?

— Juści ze Słotwin.

— Więc jakże się nazywasz?

Nastka znowu się nachyliła do stóp staro-

go. — A to, proszę pana, zwą mnie Nastką, a na przewisko, to jestem Kociubianka.

— Kociubianka?...

Pan Mateusz zamyslił się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Odpowiedź na recenzję „Badań z historyzofii“ zamieszczonej w „Kraju“ (N-ra 29 30, 31, 32 i 33 — „Przegląd literacki“).

Prawo historyczne wyłącznie objawia się w dziejach ludzkości. Do poznania tego prawa możemy przyjść, badając te dzieje. Jest to jedyna droga dla dojsca do celu. Bez znajomości historii niemożliwym jest poznanie prawa historycznego, ani ocenienie prac z dziedziny historyzofii. Filozof nieobeznany z historią, nie jest w stanie wyrokować o filozofii historii.

Recenzent dzieła p. t. „Badania z Historyzofii“ przyznał się, że „obce mu są atrybuty historyka i ocenę właściwie historycznej części tego dzieła pozostawia specjalistom“, sam zaś ma zamiar przyjrzeć się rzeczy ze stanowiska filozoficznego.

Zobaczmy teraz jak rozumuje p. Recenzent nie znający historii.

Nasamprzód p. Recenzent robi uwagę, że w książce mojej „wikłają się echa pomysłów Hegla i Buckla“, stawia przytem Buckla jako wzór pracownika na polu historyzofii.

Buckle jednak jest historyzofem niedoszłym, bo żadnego prawa historycznego nie odkrył. Pan Recenzent tłumaczy ten niedostatek przedczesną śmiercią tego pracownika; ale z kąd pewność, że Buckle, żyjąc najdłużej, odkryłby to prawo? Przeciwnie, wielkie jest prawdopodobieństwo, że tego prawa by nie odkrył, pogrążywszy się w chaosie dziejów, odnoszących się do najrozmaitszych społeczeństw, żyjących w różnych czasach i znajdujących się na różnych stopniach oświaty i moralnego rozwoju. Z zestawienia takich dziejów, wyrażających różne idee w najrozmaitszych stopniach ich rozwoju: w postępie i upadku, wyszłaby tylko bezsensowna mowa; bo dzieje to są wyrazy, którymi wyrażają się idee panujące. Dzieje zaś wzięte z rozmaitych społeczeństw i z różnych czasów, oznaczające różne idee, przedstawiają tylko zbiór wyrazów bez związku, bez treści, a w takiej mowie nie ujawni się prawo historyczne, i Buckle nie byłby w stanie odkryć tego prawa.

Chcąc przeto odkryć prawo historyczne, należy iść nie tą drogą jaką szedł Buckle, nie szukać tego prawa w dziejach różnych społeczeństw, lecz obrać dzieje jednego jakiegokolwiek społeczeństwa, uporządkować je chronologicznie i, mając je przed sobą tak uporządkowane, odczytać i odkryć prawo historyczne.

Dla badań moich obrałem drogę, która się różni zupełnie od drogi Buckla, uwaga zatem p. Recenzenta, że w książce mojej wikłają się echa pomysłów tego autora, jest bez podstawy.

Niemniej mylnem jest twierdzenie p. Recenzenta, że naśladowałem Hegla. Tego uczynić nie mogłem, bo filozofa tego nie studyowałem i filozofia jego nie jest mi wcale znana.

Pan Recenzent powiada, że dla badań moich obrałem Rzym i Francję „dlatego, iż uroiłem sobie, że rozwój historyczny obu tych państw był wzorowym i że one ziściły w swych dziejach czysty i niezmacony ideał prawa historycznego“.

Takiego twierdzenia w „Badaniach“ moich nie ma. Powiedziałem, że wszystkie społeczeństwa podlegają prawom historycznym i że te prawa w dziejach każdego społeczeństwa mogą być badane. Dla ulżenia sobie jednakże w pracy i dla łatwiejszego odkrycia prawa, należy obrać społeczeństwo, — dzieje którego odznaczają się największą stosunkowo prostotą; bo studyowanie takich dziejów najprędzej doprowadzi do celu; większą zaś prostotą będą odznaczać się dzieje takiego społeczeństwa, które mniej jest wystawione na przeszkody, tamujące jego pochod. prawem historycznym przepisany. Takie społeczeństwo, znajdując się w szczęśliwszem położeniu, wyprzedza współczesnych i jest społeczeństwem przodującym. Do takich zaś społeczeństw w historycznym zakresie, sędzę, należały: w starożytności, Państwo Rzymskie, a w następstwie po jego upadku — Francja. I dlatego dzieje Rzymskie i Francji obrałem naprzód dla badań moich.

Mógłbym dla badań tychże obrać dzieje innego społeczeństwa, nie przodującego, to jest takiego, którego postęp cywilizacyjny byłby wstrzymywany z rozmaitych przyczyn, jak np. geograficznego położenia, klimatu, wpływów społeczeństw wyżej stojących i t. p., lecz w takim razie badanie tych dziejów zmaconych i skomplikowanych byłoby bardziej utrudnione, niżeli badanie dziejów społeczeństwa przodującego.

Po zbadaniu zaś dziejów społeczeństw przodujących i odkryciu prawa historycznego, łatwiej już nam będzie przystąpić do badania dziejów społeczeństw nie przodujących i objaśnić je, czego przed poznaniem onego prawa uczynić niepodobna.

Dla badań moich obrałem Rzym i Francję, jako przodujące, nigdzie jednak nie powiedziałem, że rozwój historyczny Państwa Rzymskiego i Francji był wzorowym i że one ziściły w swoich dziejach czysty i niezmacony ideał prawa historycznego, jak to mi p. Recenzent przypisał.

Pan Recenzent zapytuje: „o jakich to prawach mówi autor? Co to za prawa, które tylko drogą wskazują, pozostawiając do wolnego wyboru, czy mamy iść po niej czy sobie zbaczać? Przyroda nie zna kodeksów, któreby można wymijać.“

Z powyższego widać, że p. Recenzent nie jest obznajmiony z prawami moralnymi w ogóle, bo sądzi że prawa te są tej samej natury, jakiej są prawa świata fizycznego. Te ostatnie stosują się do istot biernych; prawa zaś moralne stosują się do istot samoistnych, posiadających wolną wolę. Działanie przeto praw moralnych jest inne, niż działanie praw fizycznych.

Przytoczę tu objaśnienie moje w tej kwestyi, jakie dałem w „Badaniach z Historyzofii“, a mianowicie:

„Prawa świata moralnego ustanowione są nie dlatego jedynie, aby w tym świecie panował stale ład i porządek, ślepe posłuszeństwo tym prawom i niewolnicze ich wykonywanie. Jak to ma miejsce w świecie fizycznym, w świecie istot biernych, nie mających samodzielności; ale dlatego głównie, aby Duch ludzki, będąc wolnym, rozwijał się i doskonalił samodzielnie, przechodząc przez to życie doczesne; siła zatem wprowadzająca w wykonanie prawo Boże, świata moralnego, powinna być innej natury, niż siła wykonywająca prawa świata fizycznego.“

„Świat fizyczny, którego prawa są wykonywane bezwzględnie, stale, bez przerw i zboczeń, przedstawia się nam jako doskonałość, jako dzieło mądrości i potęgi Stwórcy; lecz gdyby prawa świata moralnego, w ich wykonywaniu, były podobne do praw świata fizycznego, gdyby wprowadzenie tych praw w wykonanie nie dawało Duchowi ludzkiemu żadnej wolności w jego czynach, żadnego dowolnego wyboru: iść lub nie iść drogą przez te prawa wskazaną, wtenczas Duch ludzki znalazłby się w warunkach sprzecznych z naturą swoją; wola jego, nie mogąc się w niczem ujawnić, byłaby mu niejako odebrana. Duch ludzki zostałby pognębiony w najistoniejszej części natury swojej, czułby się nieszczęśliwym i byłby tylko złośliwą igraszka potęgi, panującej nad nim. Siła zatem, wprowadzająca w wykonanie prawa moralne, powinna zostawić człowiekowi dowolność czynów, chociażby

sprzecznych z prawami, a przychodzić z karą za czyny takie, nie natychmiast po ich wykonaniu, ale po długim przeciągu czasu, często po bardzo długim, aby dać możność samodzielnemu Duchowi rozpoznać swe dzieła, ich skutki, i pojąć, że droga wskazana mu przez prawo Boże, jest drogą dla niego najlepszą. Wtenczas, pojęta Myśl Boża staje się Idealem, który pięknoscią unosi ludzkość, poddającą się mu z całą siłą swojej woli.

„Prawo Boże nie pozbawia człowieka jego wolności, tego najwyższego daru. Nie odbierając nigdy człowiekowi jego wolnej woli, wpływa jednak stale na dobrowolne dążenie jego do doskonałości, otaczając go niewidzialną opieką Opatrzności“.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Odwiedziny szlachcica i rozmowa z nim w kwestyi cen na zboże. — „H a z u k a“ i niesłuszny żal do niej. — Co mówi talmud o własności „goimów“. Rzucenie w kąś sprawy spółek rolniczych. — Inicytywa prasy w różnych innych sprawach społecznych. — Sprawa sprzedaży „Bagateli“ i akt poświęcenia się dla dobra publicznego za 110 tysięcy rubli. — Wpływowo sfery i ich protegowani. — Co jest szczęściem dla p. dyrektora „Zwierzyńca“, a co nieszczęściem dla ks. Ambrożewicza? — Wrzask zgorznienia w „Prawdzie“. — Pocięta dla wyszydanych. — Opinie organów „liberalnych“ i wsteczny sął ogółu.

Przed chwilą odwiedził mnie jeden ze znajomych szlachciców.

— Cóż? — mówię przy powitaniu — lepiej jest nareszcie? Ceny dobre, a podwyżka ich jest już dzisiaj tak pewną, jak dwa razy dwa cztery. Po tylu latach ciężkich nadszedł przecie rok lepszy, łagodniejszy przynajmniej.

— Tak, lepszy! — tylko nie dla nas! I właśnie chcę was prosić, abyście nam, wy przynajmniej, nie psuli krwi i nie poruszali żółci przez to ciągle przypominanie tej podwyżki cen zboża, gdyż to doprawdy już nie do wytrzymania; to sztyderstwo złośliwe — to ironia urągająca nam, biednym hreczkosiejom!

Ze zdumieniem i niepokojem spojrziałem na miłego mi gościa. Ażaliż nie zaszedł w jego głowie jakowyś nieporządek?

— Jakże to? — pytam tedy. Ironią jest fakt stwierdzony przez wszystkie giełdy i przez najbardziej nawet *handlowe*, czyli... handlujące organa warszawskie. Żółć wam porusza i krew psuje pewność, że za zboże, za owoc waszych trudów, lepsze ceny weźmiecie? Pan dobrodziej chyba żartujesz, — nie rozumiem go wcale!

— Ach, tak, panowie tego nie rozumiecie, bo nie jesteście w naszej skórze nieszczęsnej — nie odczuwacie „hazuki“. Więc wolać: trzymać się! nie spieszyć się ze sprzedażą zboża! — dowodźcie nam że ceny muszą być coraz wyższe, że „konjunktury handlowe“ będą wielce korzystne, że zapotrzebowanie naszego zboża przez rynki zagraniczne przejdzie w tym roku zwykłą miarę, a tymczasem dla nas jedyną konjunkturą, jedyną miarą zapotrzebowania i jedynym regulatorem cen jest... „prawo hazuki“. I dziś właśnie, gdy nam uśmiecha się nadzieja korzystniejszego zbytu, — „prawo“ to występuje tem groźniej; „hazuka“ staje się tembardziej nieubłaganą. Nie te ceny są dla nas, jakie notują sprawozdania giełdowe, ale te wyłącznie, jakie ustanowi z m o w a naszych „kupców zbożowych“, t. j. „hazuka“.

— Aha więc panowie macie właściwie żal do...

— A naturalnie do „hazuki“.

— Jeżeli tak, to i ten żal także nie jest słusznym, a przynajmniej właściwie skierowanym.

— Jakto? i „Rola“ to mówi?

— Tak — „Rola“, i ona właśnie mówić to powinna. „Hazuka“ albowiem, ta jedna niezaprzeczenie z największych zbrodni judaizmu, nie spadła niespodziewanie. Ona była, jest i będzie taką, jaką ją chce mieć talmud, według którego wszystko cokolwiek posiadają „goimy“ jest własnością żydów. Talmud bo przecież, przez usta jednego z swych komentatorów — rabina, Pfefferkorna — powiada najwyraźniej: „Posiadłość chrześcian uważa się jako dobro opuszczone, jak piasek morski; pierwszy który je zajmie w posiadanie jest prawdziwym jego właścicielem“. Według tedy tej przemądrej nauki — o której filozofowie z „Prawdy“ i „Jzraelity“, zaabsorbowani wytykaniem „błędów i zabobonów katolicyzmu“, nigdy jakoś nie wspominają — posiadłość nasza ziemską, jako należąca do chrześcian, jest „dobrem opuszczonym“, a jako znowu taka, jest własnością żydów. Wszystko więc co własność ta przynosi należy do „prawdziwych“ (według talmudu) jej posiadaczy, czyli że, jak obecnie, nale-

żą do nich i wyższe owe ceny na produkty rolne. Za zaś lud Izraela umie działać w zgodzie i jedności, przeto się tą własnością i temi większemi z niej zyskami podzielił przy pomocy — „hazuki“.

— Ależ to właśnie jest okropne! — to najohydniejszy wyzysk... to...

— Tak, to okropne — nie przeczę — ale kto wie czy nie bardziej okropne jest skandaliczne rzucenie, przez nas samych, w kąś sprawy — spółek rolniczych, tej jedynej alternatywy i jedynej obrony przeciw prawnu „h a z u k i“?!

Nie wiem coby mi na to mój interlokutor był odrzekł, gdyż w tej chwili wszedł nowy gość i rozmowa zwróciła się na inny temat — na temat mianowicie inicytywy naszej prasy w podejmowaniu i przeprowadzaniu różnych spraw publicznych. Bo dla mnie przynajmniej inicytywa ta, pełna żywotności i siły, była zawsze i jest godną podziwu. Nie ma prawie dnia w którymby nie podniesiono w dziennikach jakiej sprawy „doniosłej“, od której szczęście społeczeństwa zależy, a jak w tej chwili, jedną ze spraw takich jest nabycie, przez akcyonaryuszów „Ogrodu Zoologicznego“, — posesyi zwanej „Bagatelą“.

Śmiertelnik zwyczajny, nie mający pretensyi do „głębokości poglądów“ na sprawy społeczne, dowiedziawszy się że właściciel onej „Bagateli“ żąda za nią wcale nie... bagateli, jaką jest suma 110, wyraźnie s t o d z i e s i ę c i u t y s i ę c y rubli, rozstrzygnąłby rzecz, a przynajmniej ocenił w kilku prostych słowach: „Pan dyrektor „Zwierzyńca“ — i zarazem właściciel posesyi — rzekłby ów śmiertelnik — chce zrobić dobry, co się zowie, i n t e r e s; niechże go więc robi, a mnie tam co do tego! Inaczej wszakże na „sprawę“ tę zapatruje się prasa. Ona nie widzi w niej najwyklejszej prywaty, ale nowy akt poświęcenia ze strony pana dyrektora „Zwierzyńca“. Więc też spieszy w tej „sprawie“ ze swoją „inicytywą“, więc poświęca jej artykuły osobne; więc wzywa ogół do ofiarności na cel „tak doniosły“, do składania pieniędzy na kupno „Bagateli“, którą właściciel chce złożyć na ołtarzu dobra publicznego, za małą... bagatelę, za marne 110 tysięcy rubli! I kiedy czytasz te specjalne sprawozdania z posiedzeń zwoływanych „w sprawie nabycia Bagateli“ — kiedy widzisz z tego powodu to wielkie ożywienie w dziennikach, to zdaje ci się że do pomyślności kraju, do jego dobrobytu, postępu i t. d. nie jest nic tak bardzo potrzebnem, jak posiadanie właśnie onej „Bagateli“. z pewną ilością małą, wilków, lwów, borsuków, oraz z kilkoma dziesiątkami „prześlicznych“ myszy białych...

Profani gotowi mnie zapytać, zkąd ta szczególna troskliwość naszej prasy o los... „Bagateli“? zkąd to wyszrubowywanie kombinacji przemysłowo-kupieckiej aż do znaczenia faktu społecznego? Ach, źródło tej „inicytywy“ i tego popierania „sprawy nabycia Bagateli“ jest tak jasnem, jak jasnem jest, że „Rola“, przez „warcholstwo“ i gadulstwo swoje, tworzy sobie w tej chwili nowe kółko „przyjaciół“, zainteresowanych bliżej w sprzedaży... posiadłości. Pan dyrektor „Zwierzyńca“ jest lubianym i cenionym wielce w kółkach naszej finansjery... starozakonnej, a wiadomo jest przecież, że kogo te wpływowo sfery darzą swemi względami, tego i większość prasy popierać, ba, nawet wielbić musi.

Największem zaś szczęściem dzisiejszego kierownika „Zwierzyńca“ i posiadacza „Bagateli“, jest to, że nie należy on do „kasty wsteczników“. Gdyby było przeciwnie, jego „poświęcenie“ mogłoby wyglądać inaczej, a nawet kto wie, czyby przez pewne organa „liberalne“ nie było poczytanem za prostą spekulację...

To przecież spotkało ks. Ambrożewicza, mimo że on w nabytej świeżo, a zajmowanej dotychczas przez Muzeum pszczelnicze, posesyi na Koszykach, ani szopek cejlońskich, ani hec dziecinnych urządzać, jako żywo, nie myśli. Przeciwnie, ks. A., nie mogąc zużytkować posesyi całej, chce jej część odprzedać, bez odwoływania się nawet o „poparcie“ do prasy, a w części pozostałej urządzić kursa dla o r g a n i s t ó w, którzy, obok pobierania nauki śpiewu kościelnego, kształciłiby się zarazem praktycznie w pszczelnictwie, ogrodnictwie i hodowli ryb. Toż to chyba nie żaden „interes“ złotodajny, toć chyba sprawa to o wiele ważniejsza i mniej... spekulacyjna, niż tańce singalezów w „Zwierzyńcu“, a jednak posłuchajmy jeno z jakim to niepomiernem zgorzaniem woła mistrz Aleksander w swej „Prawdzie“: „ksiądz spekulant!“ — horrendum!

Ale niech to szanownego kapłana, pragnącego przysporzyć ogółowi jakąś gromadkę ludzi naprawdę pożytecznych, nie przeraża bynajmniej. Niech się raczej ks. Ambrożewicz pocieszy onym wrzaskiem organów semicko-liberalnych; dziś bowiem rzeczy już tak stanęły, że kogokolwiek

organa te usiłują ośmieszyć lub spotwarzyć, o tym ogół mówi: „musi to być porządny, zacyjny i szlachetny człowiek“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Konkurs piękności w Spa.—Statystyka kandydatek.—Przyjemności przypadające im w udziale.—Klasyfikacja i brakowanie.—Marność tryumfu przyszłych nagrodzistek. — Wujaszkanie i przyjaciele amerykańscy — Alamacher, Tamiet i ja. — W co się zmienia prenumerata dzienników i blaga amerykańska.—Złote słowa i złote litery. — Bezrobocie kucharzy sułtańskich i co najmniej, bambusowe jego zakończenie. — Raport kanclerza w sprawie ogłoszonych wyciągów z pamiętnika Fryderyka III. — Wytoczenie procesu.—Geffcke uwięziony. — Ustępny pamiętnik z r. 1866. Czy przepadł Boulanger?...

Wielki konkurs piękności w Spa przyszedł rzeczywiście do skutku, i to w rozmiarach większych nad wszelkie spodziewanie. Nawet inicjatorowie projektu konkursowego, którzy przecież musieli liczyć na próżność kobiecą, nie przypuszczali że się znajdzie tyle kandydatek, które pośladzą swe wdzięki oględzinom artystyczno-lekarskim na to, aby potem figurować jako „okazy“ na wystawie. Nadesłało deklaracje lub stawiło się w Spa osobiście z górą trzysta piękności ze wszystkich końców świata: z Algieru, Ameryki, Austrii, Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Norwegii, Rosji, Szwecji, Tunisu, Turcji i Włoch. Znajdują się wśród nich panny, mężatki i wszystkich kategorii reprezentantki. Pocieszającą nieco jest statystyka zajęć kandydatek, są to bowiem przeważnie aktorki, kelnerki, szwaczki i modniarki, lubo nie brak także zarówno kobiet „porządnych“ z innych stanów, jak reprezentantek półświatka. Wiele deklarantek, z powodu oddalenia, na termin nie zdążyło; te które są już na miejscu, mieszkają w jednym z pawilonów hotelu europejskiego, gdzie mają 50 pokoiów do rozporządzenia. Na utrzymanie każdej przeznaczono 15 franków dziennie. Jadają we wspólnej sali przy jednym stole, ustawionym w podkowie, przy którym zbiera się w ten sposób towarzystwo, przynajmniej trzeba, dosyć mieszane.

Oprócz towarzystwa, nie należy także do przyjemności surowy regulamin dla onych „okazów“ przepisany. Nie wolno im wydalac się z hotelu; na spacer mogą wychodzić tylko w razie konieczności, i to z twarzą zasłoniętą gęstym czarnym woalem; wyjeżdżać mogą tylko za miasto.

A teraz brakowanie (*triage*) kandydatek przez jury! Podzielono je na cztery klasy, i najprzód wybrakowano całą klasę czwartą, dwadzieścia siedm niefortunnych piękności, które z gniewem i wstydem odjechały natychmiast. Następnie z trzeciej klasy wybrakowano osmaście — a jeszcze i na tem nie miało się skończyć, gdyż z pomiędzy kilkuset powołanych, wybranymi miała być niecała setka.

Mimo tajemnicy jaką zarząd i jury otaczają swoje pupilki i swoje czynności, między gośćmi kąpielowymi obiegają wieści, że wśród przybyłych „okazów“ prym trzymają dotąd Fatyma tureczka, młodzianka kreolka z Gwadelupy, jakaś szwedka i francuzka z Bordeaux. Która z nich pozyska pierwszą nagrodę, — w chwili gdy to piszę — jeszcze niewiadomo, ale to pewna, że którakolwiek ją zdobędzie, to tryumf ten zawdzięczać musi jedynie temu, że tam nie będzie wcale warszawianek...

Po wygaśnięciu nieodżałowanej pamięci dynastii „wujaszków amerykańskich“ nastąpiła dynastia „amerykańskich przyjaciół“; szkoda tylko, że my, jak nie cieszyliśmy się wielkimi względami dawniejszej, tak też nie jesteśmy w szczególnych łaskach, u nowej; fawory ich po większej części zwracają i zwracają się w inne strony. I teraz oto biedny robotnik wersalski, nazwiskiem Alamacher (nazwisko podejrzanego francuzkości), otrzymał z Ameryki spadek, wynoszący 25 milionów franków. Ow Alamacher przed kilkudziesięciu laty był sam w Ameryce, gdzie udało mu się uratować życie francuzowi Tamietowi, wówczas biednemu dziennikarzowi. Po odjeździe Alamachera powiodło się Tamietowi tak szczęśliwie, że z czasem został właścicielem pierwszego dziennika w San Francisco i zrobił wielki majątek, który, umierając bezdziejnie, cały zapisał Alamacherowi;—biedak, podobno o mało nie zwaryował ze szczęścia. Nie zazdroścę mu tego bynajmniej, ale zawsze mi trochę przykro, że to nie ja ocaliłem życie Tamietowi... To tak miło wyświadczyć bliźniemu podobną usługę, zwłaszcza gdy ta usługa opłaci się potem milionami...

Prenumerowanie czasopism bywało dotąd zadośćuczynieniem potrzebom umysłowym, koniecznością człowieka cywilizowanego, zresztą obowiązkiem obywatelskim wspierania piśmiennictwa ojczystego,—obecnie staje się najlepszą,

najpewniejszą spekulacją, która przy bardzo małym ryzyku, z każdym dniem niemal większe przynosi korzyści. Wydawcy przesadzają się w obdarzaniu abonentów bezpłatnymi premiami, tak, że w końcu trudno pojąć, jaki mogą mieć w tem rachunek. Zwyczaj ten poczyną się upowszechniać i u nas, ale premia naszych pism nie mogą iść nawet w porównanie z tem co otrzymuje nieraz prenumeratorem w takiej na przykład Francji, gdzie premia stanowią niekiedy zegarki, cenne przedmioty sztuki i t. p. Jak we wszystkich jednak tego rodzaju przedsięwzięciach, tak i w tem, rozmiarami i ekscentrycznością celuje nad innymi Ameryka. Jedna z gazet tamtejszych ofiarowała półrocznym swoim prenumeratorem, jako premii—lamparta! No, co prawda, żywy lampart nie dla każdego jest pożądanym nabytkiem, ale redakcja jest tak uprzejma, że osobom, którym ten drażniący podarek nie dogadza, zostawia do wyboru następujące przedmioty: 50 królików, fortepian, półroczny abonament w teatrze „Apollo“, 50 plumpuddingów albo bicykl z muzyką!... Ciekawa rzecz, coby poczęła redakcja gazety, mającej dajmy na to 20,000 prenumeratorem, co na stosunki amerykańskie nie jest wcale cyfrą wysoką, gdyby od niej zażądano naraz 20,000 fortepianów, albo jeszcze lepiej 20,000 abonamentów do teatru „Apollo“, który miesiąc w sobie, przypuścimy, 2 do 3 tysięcy osób?... A i 20,000 lampartów dostarczyć nie byłoby także rzeczą zbyt łatwą. Zresztą co wydawca może skorzystać na prenumeratorem, któremu w przeciągu roku da dwa fortepiany, dwa lamparty, albo choćby dwa „bicykle z muzyką“?... Jest to jedna z tajemnic blagi amerykańskiej, wobec której najzuchwalsza blaga europejska jest tem czem czysta woda wobec najślodszej wysokości, czem czteroletnia dziewczynka wobec skończonej kobiety, czem naiwność wobec bezczelności...

Panie nasze, dzięki modzie, która zapewne z Paryża lada dzień przeszczepioną zostanie do nas, oprócz złotych serduszek, będą nas niebawem darzyły złotem—pismem. Od pewnego czasu żadna szanująca się paryżanka, nie pisuje listów atramentem, tylko — złotem. Zwyczaj ten miał powstać przypadkiem: pewna artystka-malarka, pisząc do kogoś, przez omyłkę zmaczała pióro w płynnej farbie złotej zamiast w atramencie; omyłkę tę wzięto za nowy rodzaj *chiqu'ou*, czy *pschutt'u*, czy *van'u* i dziś w pięknym świecie atrament zupełnie z użycia wyrugowany został.

Dawniej bywało, że złote słowa z ust mówcy padały na serca słuchaczów; dziś, w wieku surogatów, złote litery padać będą na wonne ale zimne kartki papieru. Ano, trudno! od złego dłużnika, powiadają, dobre i plewy.

Zle!.. ale to coraz gorzej! Jak tu może być dobrze biednym ludziom na świecie, kiedy sułtan turecki, padyśzach, głodem przymiera. Wszyscy dwustu kucharze, stanowiący sztab kuchenny Ildiz Kiosku, urządzili bezrobocie, domagając się wypłaty pensji, której im tylko za 15 miesięcy uiszczyć zapomiano. Bezrobocia i dziś jeszcze w Stambule inaczej bywają załatwiane niż na zachodzie Europy. Jeżeli mistrzom tureckiej sztuki kulinarnej nie nastrożono sposobności przekonania się, jak wygląda dno Bosforu widziane z worka skórzanego, to z pewnością pięty ich zabraly bardzo blizką znajomość z bambusem, i dziś już wszystko jest dobrze, cicho i spokojnie; ale koniec końcem, sułtan był przez kilka godzin głodny.

Książę Bismarck złożył cesarzowi Wilhelmowi raport, w którym stara się dowieść, iż ogłoszone w „Deutsche Rundschau“, ustepy z pamiętników Fryderyka III są fałszywe, podrobione,—i prosi o pozwolenie wytoczenia procesu redakcji tego wydawnictwa. Kanclerz dowodzenie swoje opiera głównie na wykazaniu pewnych omyłek w datach, z których wnioskuje o podrobieniu całego dokumentu; twierdzi prócz tego, że ówczesny następcę tronu z woli ojca trzymany był zdala od spraw publicznych, z obawy jego niedyskrecji wobec dworu angielskiego... I po takim wstępie, kanclerz, który nie dowierza czy sądy uznają zbrodnię fałszerstwa, domaga się aby sprawcy publikacji pamiętnika, podciągnięci byli w ostateczności przynajmniej pod ar. 189 kodeksu karnego, orzekający kary na dopuszczających się „kalanania pamięci zmarłych“!... Jak gdyby to można ciężiej wykroczyć przeciw powołanemu artykułowi, niż pomawiając zmarłego królewicza a następnie cesarza o prostą zdradę stanu.

Mimo to kanclerz uzyskał od cesarza żądane pozwolenie i proces wytoczony został. Wydawcy „Deutsche Rundschau“ jak Pilat umyli ręce, zwalając całą winę na referenta działu historycznego w swoim piśmie, prof. Geffcken'a. Ten Geffcken, z przekonania zachowawca, był dyplomata niemieckim, profesorem na wszechnicy w Strassburgu i osobistym przyjacielem nieboszczyka cesarza, który mu też oso-

biście odpisu pamiętników swoich udzielił. Mimo tego wszystkiego, a raczej może właśnie dla tego, Geffckena, po bezowocnej w mieszkaniu jego rewizji, uwięziono;—prawdopodobnie będzie sądzony o zdradę stanu.

W ślad za „Deutsche Rundschau“ ogłasza „Kieler Zeitung“ ustępy z pamiętników Fryderyka III z r. 1866. Ta publikacja jednak nie ściąganie na siebie prawdopodobnie prześladowań, podaje bowiem tylko notaty odnoszące się do znanych faktów, a mianowicie do bitwy pod Sadową,—choć nie ulega wątpliwości, że i z owych czasów pamiętniki, w innej swojej części, mogą mieścić w sobie rewelacje drażliwego charakteru, motywów zwłaszcza wojny dotyczących.

Boulangier francuzom wpadł jak kamień w wodę; zniknął z horyzontu niby błędny ognik i śladu po sobie nie zostawił, a odłożenie o tydzień otwarcia Izby, które miało nastąpić d. 9 b. m. pozwoli mu jeszcze dłużej zachować incognito, które z rozpoczęciem posiedzeń Izby deputowanych ustać musi; chyba gdyby gwiazda Boulangerera zaćmiła się raz na zawsze, gdyby umarł, lub gdyby go jakieś nadzwyczajne okoliczności zmusiły do pozostania na zawsze w ukryciu. Żyjemy w czasach niezwykłych niespodzianek...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ciągle w górę! Według ponownego doniesienia pism specjalnie rolniczych, ceny zboża, na wszystkich rynkach europejskich, idą ciągle w górę. W tych dniach zaś jedno z pism angielskich podało obraz i rezultat tegorocznej produkcji zbożowej na całej kuli ziemskiej. Według tych danych, niedobór w roku bieżącym wynosi 16 milionów kwarterów.

Niewłaściwe. Jeden z reklamujących się gwałtownie właścicieli „przedsiębiorstw pogrzebowych“ przy anonsach swoich — daje wizerunek Krzyża. Sądzymy że takie szastanie i ozdabianie kupieckich reklam godłem, przed którym chyli czoło cały świat chrześcijański, jest, co najmniej, wysoce niewłaściwym. Pan przemysłowiec mógłby przecież wynaleźć inny środek zwracania uwagi na swoje przedsiębiorstwo.

Szkoły. Według doniesienia „Warsz. Dniwn.“, na skutek starań p. Kuratora okręgu naukowego, przy szkole realnej w Warszawie, w miejsce istniejącego dotychczas oddziału mechaniczno-technicznego, polecono otworzyć klasę wyższą dopełniającą, z celem przygotowywania uczniów zamierzających wstąpić do wyższych szkół specjalnych.

W szkołach prywatnych męzkich mają być ustanowione posady inspektorów, którzy przestrzegać będą ścisłego wykonywania programów szkolnych.

Pożądane. Tak w Warszawie jak i na prowincyi, władze policyjne otrzymały rozporządzenie, mające na celu ograniczenie „pokątnego pośrednictwa“, czyli—faktorstwa. Mianowicie, władze te mają sobie poleconem zwracać bliższą uwagę na pośredników i ich operacje, przy sprzedaży nieruchomości, przy wypożyczaniu kapitałów hipotecznych i t. p. Nadto, wzbroniono faktorom zajmować się strężeniem sług, oficyalistów etc. Nie wolno wreszcie będzie najliczniejszej klasie faktorów prowincjonalnych obchodzić domów prywatnych, ani hoteli. Indywiduum ujęte na faktorstwie, niezależnie od odpowiedzialności sądowej, oddanem będzie pod nadzór policyi. Ponieważ wiadomo jest powszechnie, jak ciężką stanowi dla nas plagę rozlane wszędzie, niby fala brudu, „pośrednictwo“ żydowskie i ponieważ najbardziej nawet zżydziali polaczekowie nie śmiają już występować w obronie tego gatunku „polaków moźszeszowych“, — zbytecznym więc byłoby dowodzenie, jak dalece ukrócenie tej plagi było pożądanem.

Przemysł. Pod Płockiem otwarto kopalnię torfu i wojłoku roślinnego, pod firmą „Agricola“.

Zjazd górników ma się odbyć w Warszawie w Kwietniu r. p. W Rudzie Malenieckiej, administracja zakładów górniczych buduje wielką fabrykę cegły ogniotrwałej.

Coraz śmielej. Pan Feliks Melczarek, kupiec polski w Rypinie, pomieścił w jednym z Kuryerów dość ciekawe i charakterystyczne zawiadomienie, w którym, zwracając uwagę duchowieństwa i okolicznych obywateli—na swój sklep — jako na sklep chrześcijański—mówi między innymi: „Do przypomnienia się sz. publiczności składają mnie niegodne knowania i nieuczciwe sposoby działania miejscowych konkurentów starozakonnych“.

Jakkolwiek zawiadomienie to mieści się w rubryce reklam płatnych, i jakkolwiek przy jego powtórzeniu w następnych numerach „Kuryera“, wyraz: „starozakonnych“, został... usuniętym, to jednak jest to dość wyraźne świadectwo, że walka, wyrabiającego się zwolna kupiectwa chrześcijańskiego, z niegodziwą i wszelkimi

chwytającą się środków konkurencją żydowską, staje się coraz śmieleją. I dobrze zrobił pan Melczarek, odważając się na publiczne zawiadomienie swych klientów o tej niegodziwości, która i jego przedsiębiorstwo radaby polknąć, a do czego ogół tychże klientów—dla samej zasady popierania firm chrześcijańskich—dopuszczyć nie powinien. Dobrzeby również zrobili i inni, gnębieni także przez „konkurentów starozakonnych“, koledzy zawodowi p. Melczarka, gdyby, idąc za jego przykładem, reklamowali swoje przedsiębiorstwa handlowe w sposób przezeń wskazany. Bo jeżeli publiczność, o tej walce, w której kasta przybłędów usiłuje gwałtem wydzierać chleb prawdziwym „dzieciom jednej ziemi“, nie wie — nie może... z tekstu redakcyjnych „działów“ naszych bezstronnych, niezależnych (!) dzienników, to niechajże przynajmniej dowiaduje się z rubryki ich ogłoszeń płatnych. Może chociaż w ten sposób nasi „stróża dobra“ żydowskiego—przepraszam,—„dobra publicznego“, zechcą bronić swoich — przed niecznym terroryzmem i prześladowaniem obojętnej falangi pasorzytnej.

Szlachetna ofiara. Jeden z nauczycieli tutejszych szkół prywatnych, posiadający, jako taki, upoważnienie właściwej władzy do udzielania lekcji, przeznaczył stale do rozporządzenia redakcji naszej, godzinę (codziennie) korepetycji bezpłatnej, z której korzystać może uczeń (2 giej lub 3-ciej klasy) — pilny a biedny i potrzebujący tego rodzaju pomocy. Kandydaci, z rekomendacją osób nam znanych, zgłaszać się mogą w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

Nowości wydawnicze. Niestrudzony i godzien najszerszego uznania pracownik, ks. Bernard Gratoski Kapucyn z Zakrocymia, po wydaniu mapy dyecezyi sandomierskiej i Archidiecezyi warszawskiej, dał nam trzecią z kolei „Mapę dyecezyi płockiej“, dedykowaną J. E. ks. Biskupowi Kossowskiemu. Jak poprzednie, tak i to ostatnie wydawnictwo odznacza się wielką starannością opracowania i należy mu się również jak najszersze poparcie. Z danych statystycznych, pomieszczonych u spodu mapy, dowiadujemy się, że w dyecezyi płockiej, podzielonej na 12-cie dekanatów, znajduje się obecnie 235 probostw i kościołów parafialnych, 22 kościołów filialnych, 3 kościoły nieparafialne, 7 klasztorów i 12 kościołów poklasztornych. Cena za egzemplarz wynosi rs. 1 kop. 50, a skład główny „Mapy“ znajduje się w redakcyi „Przeglądu Katolickiego“.

Z teatru i muzyki. Pani Marya Deryng (obecnie Walewska) utalentowana artystka dramatyczna, według krążących w świecie teatralnym pogłosek, ma powrócić na scenę.

Dziś t. j. w Sobotę odbędzie się koncert na rzecz Towarzystwa ratowania tonących.

W teatrze Rozmaitości rozdano do nauki pięcioaktową komedję Oktawiusza Feuilleta, p. t. „Chamillac“, w przekładzie pana Zygmunta Sarneckiego.

Zmarli: Ś. p. ks. Adam Rudnicki, gorliwy i pełen poświęcenia kapłan — zm. w Rajsku, pod Kaliszem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Października 1888 r.

Na wszystkich zbożowych rynkach zagranicznych ceny podnoszą się stale. Tą wiadomością rozpoczynają się prawie wszystkie „sprawozdania targowe“, co zresztą i uspokojenie rynków najbliższej nas obchodzących potwierdza w zupełności. W Gdańsku ceny pszenicy podniosły się w ciągu dwóch dni ostatnich o 2 m. na tonnie, przy coraz żywym pokupie. W Toruniu również ceny podnoszą się dość szybko.

Na targach warszawskich główną rolę odgrywają zapotrzebowania okolicznych młynarzy, a to nie może być właściwą normą ani regulatorem cen. Bądź co bądź, i tutaj usposobienie nie jest słabem bynajmniej.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10 a nawet 7.15, średnią 6.60—6.80, ordynaryjną 6.00—6.15. Żyto wyborowe 4.40—4.50, w gatunkach średnich 4.20—4.30. Jęczmień browarny 4.00—4.10, gatunki wyższe 4.50—4.60. Owies wyborowy 2.60—2.70, gorszy 2.20—2.45.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 110—113, średnią 106—108, ordynaryjną 100—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 75—78, średnie 71—73, ordynaryjne 67—69. Owies wyborowy 77—80, średni 70—73, ordynaryjny 64—68 kop. za pud.

W handlu okowitą w skutek powszechnego nieurodzaju kartofli w Niemczech i u nas, spodziewaną jest znaczna podwyżka cen. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła, w tygodniu bieżącym, za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,40 rs.

Dostawa bydła na targ prazki pod względem ilości niezmienną, a ceny ciągle jednakowe.

Na rynkach żywnościowych nabiół nieco podrożał; natomiast zwierzyzna, dostarczana w znacznej ilości, jest obecnie tania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ed. Gum. w Płon...—Za słowa uznania i życzliwej poparcie pisma w okolicy tamtejszej—najszczerze zasylamy—Bóg zapłać!

Panu K. Pom. w B. — Dzięki serdeczne. Wobec wzmagającej się agitacji szlachetnych „przeciwników” — nie mogących się zdobyć na broń inną, jeno na broń intrygi, kłamstwa i oszczerstwa — wiadomości, jakie nam sz. pan komunikuje, tem miłszemi są dla nas. O przyobiecane „notatki” uprzejmie prosimy; skorzystamy z nich chętnie.

P. Pawelski w Włocł. — O łaskawe nadesłanie kopii wiadomej uchwały gminnej najuprzejmiej prosimy.

P. A. Modrzejowski w Szczec. — Owazem, towary dla sklepów chrześcijańskich w okolicy tamtejszej mogą być wysłane do wskazanej stacyi kolei za tak zwaną — „nachnamo”. Na pierwszy raz jednakże jest koniecznem osobiste zawiązanie stosunku z firmami, któreby w dalszym ciągu przesyłkę uskuteczniały. O wiadomości i spostrzeżenia, których w tym przedmiocie nie może być nigdy zawiele, bardzo sz. pana — prosimy.

P. Śliw. w Emil. — Z red. „Dziennika dla wszystkich” otrzymaliśmy tylko, na kwartał IV-ty, rs. 1 kop. 50, o czem sz. pana uprzejmie zawiadamiamy.

Popierającym z zasady sklepy chrześcijańskie w Warszawie — polecamy „Magazyn rękawiczek” — „Wiktora”, istniejący przy ulicy Bielańskiej. Firma ta jest także ofiarą znowy „konkurentów starozakonych” walczących z nią, po swojemu i nie przebiegających w środkach — w celu jej zgnębienia.

REKLAMY.

URZĘDNIK 3—2

jednej z instytucyj prywatnych poszukuje rządowstwa domu, lub innego jakiegokolwiek, pobiurowego zajęcia. Na żądanie, może złożyć rekomendacje osób wiarogodnych. Łaskawe oferty proszę składać w red. „Roli”, pod lit. A. S.

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcyj lub korepetycyj przedmiotów gimnazyalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli” — dla „Studenta”.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-40
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-40

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Łóżka żelazne, zwyczajne i ozdobne,
Umywalki (5—1)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Świeża herbata czarna

w wyborowych gatunkach, nadeszła do handlu

W. Lewandowskiego

przy ulicy Chmielnej Nr. 24.

Jest także w sprzedaży papier pergaminowy, do obwijania, zastępujący papier ołowiany. (3—2)

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (26—2)



Bandaż

Do wydzierżawienia na lat 3, każdego czasu

MŁYN i TARTAK (6—1)

W Pętkowicach pow. Ilżecki gub. Radomska

Pierwszeństwo dla Chrześcianina

Wiadomość o warunkach w Lipienicach, p. Jastrzab st. dr. żel.
Iw. Dąbrowskiej.

FABRYKA RĘKAWICZEK

Wyrobów Rękawicznych i Krawatów

WIĘNCZYŚLAW.

Nr. 3 Nowy-Świat Nr. 3

w Warszawie.

Poleca towary własnego wyrobu jako to: Rękawiczki, Szelki, Podwiązki, Bandaże, Torebki zamiszowe na piersi do pieniędzy, Krawaty, Kołnierze, mankiety i t. p.

Oraz posiada na składzie Wodę Kolońską, Perfumy i Mydła, Spinki, Szpilki do krawatów, Szczoteczki do wąsów i do zębów, Grzebienie i t. p. galanterję. Oraz przyjmują do prania kalessony i kaftany zamiszowe, skóry łosiowe, rękawiczki i t. p.

Ceny umiarkowanie niskie. (6—2)

MAGAZYN

FELIKSA ZAREBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecięcego.
Przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją.

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 75.



Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
poboczny wybór
na Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przystępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.

NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ (3—3)

DLA KOBIET

A. KORYCIŃSKIEJ

w Warszawie

ulica Trębacka Nr. 2 róg Krakowskiego Przedmiecia (Stara Poczta)

Przedmioty wykładowe są: Krój sukien, bielizny i szycie, Stroje, Koronkarstwo, Pończosznicstwo, Haft, Rękawicznictwo, Krawaty męskie, Szewstwo, Rysunki w zastosowaniu do rzemiosł. Litografia, Metaloryt-nictwo (Grawerstwo), Rzeźbiarstwo, Heljominiatury, Retuszerya, Malowanie na porcelanie i atlasie, Wypalanie rysunków na drzewie i skórze, Tokarstwo, Pożłotnictwo, Koszykarstwo, Intrligatorstwo i Gospodarstwo domowe.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta.

Oplata miesięczna od rs. 5 do 10 z góry.

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-40)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Najnowszy utwór

HENRYKA SIENKIEWICZA

p. t.

„TA TRZECIA“

zacznie wychodzić w „KURYERZE CODZIENNYM“ w pierwszych dniach Października r. b.

„KURYER CODZIENNY“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, najtańsze codzienne pismo polskie większych rozmiarów, drukujące się w ilości 11,500 egzemplarzy, wychodzi w Warszawie w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie z wyjątkiem dni poświęconych, bezpłatne dodatki poranne.

WARUNKI PRENUMERATY „Kuryera Codziennego“, wraz z dodatkiem porannym:

W Warszawie kwartalnie rs 1 ko. 50, miesięcznie kop. 50.

Na Prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Adres: Administracya Kuryera Codziennego, Warszawa, ulica Trębacka Nr. 2 róg Krakowskiego-Przedmieścia.

(3-3)

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

Krawiec (52-34)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszycia podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitae kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Egzystująca od r. 1869. (12-8)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH**ST. WYSOCKIEGO**

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szczerząc się tyloletniem zautaniem.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich. także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-1)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA****T. L. BREYMEYER, — Warszawa**

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże

Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-7

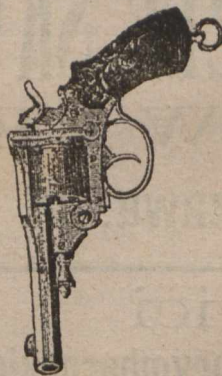
Warszawskie Stowarzyszenie

SPRZEDAŻY OWOCOW

Chmielna 26

Telefonu Nr. 102.

Poszukuje większej partyi Śliwek Węgierek, Jerzyn i Ananasów. (3-2)

Ważne dla P. P. Myśliwych!

Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdaua do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcyłkowe dla młodzieży do strzelania szrótom 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-17)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAPF, w Warszawie,**43! Nowy-Swiat 43!****J. N. BRONIKOWSKI****PAPIER (19-7)**

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKIPlac Teatralny 18
obok RatuszaPlac Teatralny 18
obok Ratusza

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—3

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektorальной Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się : w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepicza—w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej—w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatek w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi—w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przyplacu Tunelu. (12—10)

W czasie jarmarków : w Niższym Nowogrodzie, Sama rze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

K R A W I E C M Ę Z K I

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

Skład Nici
i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41

naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosnicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12—5)

Zatrzaski do drzwi różnej konstrukcyi,
Kłódki, Łańcuchy do drzwi (5—1)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracye. (26-18)

Treść numeru: Niewiara a dobrobyt I.—Listy z Galicyi.—Francya żydziała (d. c.)—Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“—Z literatury naukowej przez T. Chrzanowski.—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Odpowiedzi redakcyi.—Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 22 Сентября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)